



Fot. Marcin Markiewicz

# Pod obcym niebem i nazwiskiem

**Paweł Niziołek**

**Głód, choroby, nędza – wszystko to było udziałem każdego deportowanego na Syberię. Niektórzy z nich, oprócz domu i względnego spokoju, stracili dodatkowo własną tożsamość. Doskonałym tego przykładem jest historia Ryszarda Pokropowicza.**

**N**ocą 10 lutego 1940 roku zamieszkała w Elźbiecinie pod Łomżą rodzinę Pokropowiczów zbudziło łomotanie do drzwi. Pan domu, Bronisław, spodziewał się aresztowania – podejrzewał, że enkawudziści przyszli tylko po niego. Mógł tak przypuszczać, bo w 1920 roku walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Ubrał się więc pospiesznie i uciekł przez okno. Jednak funkcjonariusze przyszli po wszystkich domowników. Oznajmili Annie, żonie Bronisława, że cała rodzina zostaje wysiedlona. Dokąd – nie powiedzieli. Dali trochę czasu na spakowanie. Z Elźbiecina wysiedlono wiele rodzin osadników wojskowych. Uformowano z nich kolumnę, którą poprowadzono w stronę mostu na Narwi. Przy siarczystym mrozie droga była szczególnie uciążliwa dla wyrwanych z łóżek dzieci. Pokropowiczowie mieli ich pięcioro: Janinę, Longina, Ryszarda, Teresę i Ireneusza. Na dworzec kolejowy w Łomży spędzono i zwieziono wiele rodzin z miasta i okolicznych wsi. Czeakał tu na nie skład kolejowy – wagony z zabitymi oknami, piętrowymi pryczami i prymitywnymi piecykami, ciemne i zimne. Rozpoczęła się długa, mordercza podróż na wschód i północ. Podczas transportu wysiedleń-

com tylko raz podano pożywienie – kaszę gryczaną i chleb. Przez wiele dni, gdy pociąg jechał lub stał, musieli żywić się tym, co wzięli ze sobą, a przecież nie wiedzieli, dokąd i jak długo będą jeszcze wезieni.

## Matka do wyrębu, dzieci do koni

Na jednym z postojów enkawudziści z eskorty nakazali opuszczenie wagonów. Z bocznic wśród pokrytego śniegiem lasu deportowane rodziny przewieziono do prowizorycznych baraków, gdzie słoczono je na dwie doby po pięć rodzin w jednej izbie (bez możliwości położenia się), a następnie rozwieziono po rozrzuconych w tajdze *posiolkach* (osadach) i *liesopunktach* (miejscach przymusowego osiedlenia i pracy). Pokropowiczowie zostali przydzieleni do *liesopunktu* Soluga w rejonie niandomskim, obwodzie archangielskim. Siedmioosobowej rodzinie (oprócz pięcioro dzieci i matki wysiedlono również mieszkającą z nimi matkę Bronisława, Wiktorię) za mieszkanie służyło tam niewielkie pomieszczenie w drewnianym baraku, które dzielili z rodziną Kalickich, także wywiezionych z Elźbiecina. Dorosłych i starsze dzieci skierowano do pracy. Dwunastoletni Longin woził paszę

▶ Ryszard Pokropowicz (1929–2010) przez 24 lata figurował w dokumentach jako Paweł Patyszew, obywatel Związku Sowieckiego; prawdziwą tożsamość udało mu się odzyskać w 1966 roku, ale jego powrót do Polski możliwy był dopiero 23 lata później

dla koni, wyprawa po nią mogła trwać nawet tydzień. Osiemnastoletnia Janina koniem wyciągała wycinane w lesie drzewa, a matka została zatrudniona przy ich cięciu. W każdej pracy obowiązywały normy wydajności, których wykonanie zapewniało otrzymanie wynagrodzenia pozwalającego – teoretycznie – na utrzymanie się przy życiu. Dostarczanego pożywienia, zresztą bardzo niskiej jakości, było jednak zbyt mało. Dietę w miarę możliwości uzupełniano więc na własną rękę, zbierając owoce leśne. Ciężkich warunków nie wytrzymała babcia Wiktoria – zmarła w lipcu 1940 roku.

Jesienią Polacy osiedleni w Soludze wybudowali szkołę, jednak ich dzieciom nie pozwolono uczyć się w niej ojczystego języka. Wszystkich przedmiotów nauczano po rosyjsku. Edukacja najmłodszych trwała tylko do lata 1941 roku, kiedy to dzieci wróciły do wycinania gałęzi – praca miała bezwzględne pierwszeństwo przed nauką. ▶

▶ Świadectwo urodzenia Ryszarda Pokropowicza: nazwisko pisane cyrylicą, ale już polskie

Fot. Krzysztof Jodczyk



Fot. ze zbiorów Katarzyny Tęplowej

► Szeregowy Paweł Patyszew (Ryszard Pokropowicz); Mozyrz, 26 kwietnia 1953 roku

W drugiej połowie 1941 roku administracja *liesopunktu* poinformowała Polaków o postanowieniach podpisanego 30 lipca układu Sikorski–Majski. Zesłańcom pozwolono na opuszczenie miejsca przymusowego osiedlenia i udanie się na południe, gdzie formowano polskie wojsko. Anna podjęła decyzję o wyjeździe. Aby uzyskać środki na podróż, trzeba jednak było wyprzedzić pozostałą jeszcze część rzeczy zabranych z Elżbiecina.

Wkrótce Pokropowiczowie opuścili Solugę i zaczynając od bocznic kolejowej, na której wysiadali półtora roku wcześniej, wzdłuż torów doszli do stacji w miejscowości Buraczycha. Tu kupili bilety kolejowe i wraz z innymi polskimi rodzinami wyruszyli w liczącą 1400 km drogę na południowy wschód, do Buzułuku. Skład jechał powoli, zatrzymując się na noc, nierzadko pośród tajgi lub stepu. Pokropowiczom niebawem zabrakło prowiantu. Na stacji w Kungurze matka wysłała Ryszarda i Longina, aby korzystając z postoju, kupili trochę żywności. Bracia rozdzielili się, żeby szybciej znaleźć jakichś handlarzy. Gdy jednak Ryszard wrócił z chlebem na peron, okazało się, że skład wraz z jego bliskimi odjechał. Został sam, mając zaledwie dwanaście lat.

### Bezprizorny

Początkowo ogarnęła go rozpacz, wiedział tylko, w jakim kierunku jechał pociąg, nie znał jednak jego numeru. Gdy szok nieco ustąpił, zaczął szukać pomocy u dorosłych. Naczelnik stacji poradził mu, aby dosiadł się do transportu uciekinierów z zachodnich rejonów ZSRS zmierzających do Swierdłowska i stamtąd próbował dostać się do Czkałowa (obecnie Orenburg), skąd już niedaleko do Buzułuku lub Tockoje. Ryszard bez przeszkód dotarł do Swierdłowska, dalsza podróż okazała się jednak niemożliwa – nie miał ze sobą pieniędzy, skończył mu się także kupiony w Kungurze chleb. Serce zabiło mu szybciej, gdy na stacji dostrzegł grupę wojskowych w polskich mundurach. Postanowił zwrócić się do nich o pomoc. Żołnierze ze zrozumieniem wysłuchali opowieści o nieszczęs-



Fot. Krzysztof Jodczyk

► Tatuaż na rękę (słońce, data urodzenia – 1929 i słowo „Sybir”) – smutna pamiątka po sowieckim domu dziecka; dzieci tatuowano, aby łatwiej można było rozpoznać ewentualnych uciekinierów

ci, które spotkało chłopca, ale nie mogli go zabrać wojskowym transportem. Nakarmili go jednak w dworcowym bufecie, dali pieniądze na bilet do Buzułuku i zostawili w kolejce do właściwego okienka. Nadzieję na połączenie się z rodziną szybko jednak zdławiła sowiecka rzeczywistość. Enkawudzi sta wywłócił chłopca za kołnierz z kolejki do kasy. Dziecko pozostające bez opieki dorosłych i bez dokumentów to, w oczach państwa sowieckiego, dziecko *bezprizorne* (bezdomna sierota lub dziecko porzucone), na państwie spoczywa więc obowiązek „opieki” nad nim.

Funkcjonariusz odprowadził Ryszarda do pomieszczenia, gdzie znajdowało się już kilkanaścioro dzieci w różnym wieku. Drzwi blokowała siedząca na krześle za stołem funkcjonariuszka. Dopiero po dwóch dobach po dzieci przyszli uzbrojeni enkawudziści. Zanim zaprowadzili podopiecznych na dworzec kolejowy, ostrzegli, że w razie próby ucieczki nie zawahają się użyć broni. Dzieci odwieziono do *dietprijomnika* – przytulku dla niepełnoletnich pod Swierdłowskiem. Było to kilka drewnianych budynków otoczonych wysokim parkanem zwieńczonym drutem kolczastym. Po okresie kwarantanny Ryszarda zakwaterowano w jednej z izb baraku i skierowano do pracy w kuchni: rąbał drewno, palił w piecach i szorował kotły. Było to najlepsze z możliwych zajęć, stwarzało bowiem okazję do najedzenia się przypaloną kaszą zeszkrobaną z dna kotłów, podczas gdy inne dzieci niedojadały, choć pracowały fizycznie w zakładach przemysłowych. W przytulku Ryszard przebywał do czerwca 1942 roku, kiedy oznajmiono mu, że jego rodziny nie udało się odnaleźć i że w związku z tym zostanie przeniesiony do domu dziecka w Kamyszłowie, gdzie będzie się uczył. Na miejscu okazało się, że ośrodek jest przeludniony – wiele dzieci musiało spać w ścisoku na podłodze bez żadnego okrycia, brakowało żywności. Po dwóch tygodniach Ryszarda przeniesiono do *dietprijomnika* w Omsku, a po kolejnym tygodniu – przewieziono statkiem „W.I. Lenin” do Tobolska.

### Nowa tożsamość za wyżywienie

Podczas podróży miało miejsce zdarzenie, które zaważyło na dalszym losie chłopca. Z powodu niedopatrzania opiekun grupy transportowanych dzieci nie miał na liście obecności Ryszarda Pokropowicza i z tego powodu nie mógł mu wydawać posiłków. Z kuriozalnej sytuacji opiekun znalazł nie mniej kuriozalne wyjście – zaproponował, aby Ryszard podał się za Pawła Antonowicza Patyszewa, dziecko, którego na statku nie było, ale figurowało na liście. Wygodniały Ryszard zgodził się. Parę dni

później z pokładu „W.I. Lenina” schodził już jako Patyszew i tak też został zarejestrowany w ewidencji domu dziecka w Iwanowsku, gdzie dzieci dotarły po przejściu dziesięciu kilometrów z Tobolska. Ośrodek mieścił się w dawnym prawosławnym klasztorze żeńskim. Choć był duży, tu też we znaki dawało się przepelnienie. Starszych, dwunasto-, trzynastoletnich chłopców skierowano do pracy przy wycincie lasu, uprawie ziemniaków i brukwi na kolchozowych polach oraz połowie ryb w Irtyżu i jego dopływach. Utrzymywali w ten sposób nie tylko siebie, lecz także młodsze dzieci. To, co złowili i zebrali z pól, jedynie w części trafiało do kuchni sierocińca – rybami karmiono zwierzęta futerkowe w pobliskim *zwierokolchozie*, również warzywa trafiały w większości do kolchozowych magazynów. Dla dzieci, szczególnie tych pracujących fizycznie, żywności zawsze brakowało. Aby nie stracić sił, chłopcy wykradali się więc nocą przez okna, po rynnach, z zamkniętych na klucz izb i znów łowili ryby lub kradli ziemniaki z pól. Zdobycz piekli na ogniskach, a najadłszy się, niepostrzeżenie wracali do sierocińca tą samą drogą. Za dnia Paweł Patyszew najczęściej łowił ryby. Było to zajęcie niepozbawione niebezpieczeństw. Podczas jednej z wypraw zarządzonych przez dyrektora ośrodka omal nie utonął w nadrzecznym trzęsawisku. Życie uratowali mu koledzy. Opiekun grupy, choćby nawet chciał, nie mógł mu przyjść z pomocą – był bezrękim kaleką wojennym.

W Iwanowsku Patyszew przebywał rok. Jesienią 1943 roku starsze dzieci opuszczały „opiekuńcze” mury sierocińca, by podjąć pracę w zakładach przemysłowych i się usamodzielnic. Dołączył do nich na ochotnika wraz z kilkoma kolegami, choć miał dopiero czternaście lat. Miał nadzieję, że umożliwi mu to ucieczkę, ale, jak się okazało, nie było ku temu sposobności. Choć w kolejnych miesiącach i latach wracał do niej myślami, sowiecki system kontroli ruchu obywateli z jego paszportami wewnętrznymi i koniecznością uzyskania zgody władz na każdą podróż zdawał się przeszkodą nie

do pokonania; bez zezwolenia nie można było nawet kupić biletu kolejowego.

Drogę z Tobolska do Omska pokonał tym samym żeglującym po Irtyżu „W.I. Leninem”. W Omsku chłopcy otrzymali przydział do jednej z fabryk zbrojeniowych. Zakwaterowano ich w zbitej z desek szopie, przez którą bez przeszkód przewiewał lodowaty jesienny



Fot. ze zbiorów Katarzyny Tieplowej

▶ Paweł Patyszew z żoną Anną Galiną Spiridonowną; Nowowarszawka, lata sześćdziesiąte

wiatr. Aby nie zamrznąć, spali we czterech w poprzek na dwóch złączonych łóżkach, mając dwa materace pod spodem i przykrywając się kolejnymi dwoma oraz kocami. Za piec służyła im me-

talowa beczka z rurą wyprowadzającą dym na zewnątrz, w której rozpalali do czerwoności drewnem z kradzionych beczek. „Piec” szybko jednak wygaszał i nie trzeba było długo czekać, aby pewnej nocy posłanie z koców i materacy pokryła gruba warstwa nawianego śniegu. Widząc przemarzniętych chłopców gonionych rankiem do pracy, jedna z życzliwych robotnic doradziła, aby opowiedzieli o swoim położeniu we właściwym urzędzie. Aby to uczynić, Patyszew wraz z jednym z kolegów musiał zbiec z pracy, ryzykując oskarżenie o dywersję gospodarczą z pojemnego artykułu 58 kodeksu karnego ZSRS z perspektywą łagru. Niebawem urzędnicy przeprowadzili wizytację „lokalu” i podjęli decyzję o przeniesieniu grupy młodych robotników do innego zakładu z innym zakwaterowaniem. Chłopcy otrzymali do dyspozycji izbę z piętrowymi łóżkami w drewnianym domu. W fabryce wytwarzającej pociski moździerzowe przyuczono ich na tokarzy, frezerów, ślusarzy. Ponieważ warunki mieszkaniowe zdecydowanie się poprawiły, wśród problemów na pierwsze miejsce wysunęło się niedożywienie. Jak wszędzie, w zakładowej stołówce za kartki wydawano posiłki niewielkie, o znikomej wartości odżywczej, a dwunastogodzinna praca przy tokarce wymagała niemało energii. Zarobione w ciągu miesiąca 500–600 rubli mogło wystarczyć na zakup półtora wiaderka ziemniaków lub 3–4 kg mąki, a były też ▶

▶ Paweł Patyszew (Ryszard Pokropowicz) przed służbowym autobusem; Nowowarszawka, 1970 rok



Fot. ze zbiorów Katarzyny Tieplowej

przecież i inne wydatki. Chłopcy szybko nauczyli się, że aby przetrwać, trzeba kombinować, podkraść i handlować. Były to zjawiska powszechne. Robotnicy wynosili z fabryki wszystko, co się dało: narzędzia, surowce i półprodukty, które od razu odsprzedawali na rynku lub coś z nich wyrabiali. Patyszew z kolegami wytwarzał z elementów przeznaczonych na pociski moździerzowe... moździerz do tłuczenia przypraw oraz kłódki. Z pozyskanej gdzieś blachy domowymi sposobami wyrabiali wiadra i miski, a niekiedy wyrozumiały majster pozwalał na „lewiznę” na zakładowej tokarce, oczywiście po odpracowaniu dwunastu godzin na rzecz państwa. Braki w przydziałach opału uzupełniali, systematycznie „wizytując” odchodzące ze stacji omskiej załadowane węglem składy kolejowe. Praca w zakładzie i poza nim pochłaniała bardzo dużo czasu, którego nie starczało już na handlowanie na lokalnych rynekczkach, niełatwo zresztą było opuścić teren przyfabryczny. Chłopcy wykradali się więc przez dziurę w ogrodzeniu i sprzedawali swoje wyroby przekupniom (profesję tę niemal zmonopolizowali okaleczeni weterani wojenni). Przedsiębiorczość robotników obciążona była jednak poważnym ryzykiem, w razie wypadki wyrok co najmniej 10 lat łagru z artykułu 58 był pewny, a ponieważ Patyszew działał z kolegami w zorganizowanej grupie, bardzo prawdopodobny był wyrok 25 lat w obozie.

### Ze zbrojeniówki do kołchozu

Wiosną 1945 roku dobiegała końca wojna w Europie. Obciążenie fabryk zbrojeniowych zdecydowanie zmalało i znaczną część robotników w ZSRS zaczęto kierować do pracy w kołchozach. Stopniowo poprawiały się też warunki życia. Patyszew pracował w tym okresie na przemian w fabryce i w kilku różnych państwowych gospodarstwach w obwodzie omskim. Jego byt znacząco poprawiło zdobycie prawa jazdy. W 1947 roku został skierowany do Stacji Maszynowo-Traktorowej, gdzie pracował jako traktorzysta, dzień i noc, na zmiany, orząc olbrzymie kołchozowe i sowchozowe

poła. Dwa lata później, jako dziewiętnastolatek, był już brygadzystą – szefem liczącej około trzydziestu osób brygady traktorzystów. O Pawła Antonowicza Patyszewa upomniała się wówczas jego sowiecka „ojczyzna”.

Został powołany do służby wojskowej w 117. Brygadzie Artylerii Wielkiej Mocy w Mozyrzcu w Białoruskiej SRS. Jako kierowca otrzymał przydział do 270. batalionu samochodowego. Kierował pochodzącą z lend-leasu ciężarówką Studebaker. Zbieg okoliczności sprawił, że szybko został przeniesiony na stanowisko osobistego kierowcy zastępcy dowódcy dywizji, płk. Michaiła Piotrowicza Sztiecowa. Szofer i oficer darzyli się wzajemnie wielkim zaufaniem i przez pięć lat służby żyli ze sobą. Pułkownik Sztiecow był pierwszą od pięciu lat osobą, której Patyszew zdradził swoje prawdziwe pochodzenie. Obaj brali też udział w osławionych manewrach na poligonie w Tockoje we wrześniu 1954 roku. Szczęśliwie nie musieli uczestniczyć bezpośrednio w ćwiczeniach. Zadanie Patyszewa polegało najpierw na wywiezieniu ludności kilku wysiedlonych wsi. Następnie towarzyszył płk. Sztiecowowi podczas obserwacji efektów eksplozji atomowej.

Pod koniec 1954 roku Patyszew zakończył służbę wojskową – postanowił wrócić do cywila, choć płk Sztiecow namawiał go, aby pozostał w armii jeszcze na dwadzieścia lat. Ożenił się z Rosjanką Anną Galiną Spiridonową i osiadł w Nowowarszawce pod Omskiem, wsi założonej przez polskich osadników na początku XX wieku. Wrócił do pracy w Stacji Maszynowo-Traktorowej. Doczekał się czwórki dzieci, dwóch synów i dwóch córek.

### Powrót do korzeni

Prowadził stateczne i ciche życie szarego obywatela sowieckiego aż do 1965 roku, kiedy to w Omsku przypadkiem natknął się na „Trybunę Ludu”, organ Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Czytanie słów spisanych w częściowo zapomnianym już języku szło mu opornie, był to jednak impuls

do wznowienia poszukiwań zaginionych bliskich. Patyszew zaniechał ich w połowie lat pięćdziesiątych – urzędy sowieckie, do których wielokrotnie zwracał się o pomoc, nieustannie odpowiadały mu, że takie osoby w ZSRS nie przebywają. Wysłał do redakcji list, w którym opisał swoje losy. Odpowiedź przyszła po pół roku. Wiadomość o Patyszewie dotarła za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża i Polskiego Radia do wciąż mieszkającej pod Łomżą rodziny wuja. Wówczas to Patyszew postanowił odzyskać swoje prawdziwe nazwisko. Udał się do obwodowego urzędu paszportowego w Omsku, gdzie przedstawił swoją sprawę i na życzenie funkcjonariuszy spisał szczegółowy życiorys. Weryfikacja trwała dwa lata. Pracownicy sowieckich ambasad odszukali w tym czasie jego żyjących krewnych i złożyli im wizyty. Zaginięcie brata i towarzyszące mu okoliczności potwierdził mieszkający we Francji Longin. Dramatyczne wydarzenia miały miejsce w Nowym Jorku, gdzie zamieszkała Jadwiga z matką. Gdy Sowieci zjawili się u drzwi ich mieszkania, zastali tylko Annę Pokropowicz. Leciwa i schorowana kobieta na dźwięk języka rosyjskiego wpadła w panikę, ovladnął ją irracjonalny strach przed ponownym zesłaniem i, w krótkiej wymianie zdań, zaprzeczyła wszystkiemu. Sprawę wyjaśniła dopiero Jadwiga, która dowiedziała się o zdarzeniu po powrocie z pracy i natychmiast skontaktowała się z ambasadą ZSRS.

W 1966 roku Paweł Antonowicz Patyszew znów stał się Ryszardem Pokropowiczem. Odzyskanie jednych bliskich oznaczało jednak utratę innych. Żona Ryszarda, pracownica Rejonowego Komitetu Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, dotychczas nie wiedziała nic o jego prawdziwym pochodzeniu. Oświadczyła mężowi, że w jej oczach jest „wrogiem ludu”, za co zresztą został deportowany w 1940 roku. Wydarzenia te wstrząsnęły małżeństwem, które oboje utrzymywali przez kolejne lata jedynie ze względu na dzieci.

Wkrótce Ryszard podjął starania o wyjazd do Polski. Dostał zgodę władz oraz

dwumiesięczną wizę. Odwiedził rodzinę matki pod Łomżą, po czym udał się do Warszawy, gdzie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych prosił o umożliwienie powrotu na stałe. Urzędnicy nie mogli mu jednak pomóc – był obywatelem sowieckim i nie do polskich władz należało podejmowanie jakichkolwiek decyzji. Po powrocie do ZSRS, za radą pracowników polskiej ambasady w Moskwie, zwrócił się ze stosownym wnioskiem do obwodowego urzędu paszportowego w Omsku. Zgody na wyjazd do Polski stanowczo mu jednak odmówiono. Ryszard wystąpił więc z kolejnym wnioskiem, prosząc o zgodę na czasowy wyjazd do matki w USA. Urzędnicy obiecali, że zostanie on rozpatrzone w terminie trzymiesięcznym. Po dwóch miesiącach Ryszard został aresztowany i skazany na 10 lat łagru „za kontakty z zachodnimi imperialistami”. W obozie w Krasnojarsku nad Jenisejem pracował jako kierowca, wywożąc wycięte w tańdze pnie. Prawo jazdy uchroniło go przed najcięższą pracą w lesie. Został zwolniony po czterech latach. Wrócił do Nowowarszawki i zatrudnił się jako kierowca autobusów dalekobieżnych. W 1982 roku rozstał się z żoną i wyjechał do Permu, gdzie w poprawie fatalnego początku położenia (nie miał meldunku, dachu nad głową ani pracy) pomogli mu tamtejsi Polacy. Rychło znalazł zatrudnienie w komunikacji miejskiej. Później dowoził robotników do fabryki i wykonywał kursy turystyczne w bliższe i dalsze zakątki ZSRS.

### Długa droga do Polski

W 1984 roku Ryszard zgłosił się do rejonowego urzędu paszportowego z prośbą o zgodę na wyjazd do Polski na stałe. Pomimo silnego oporu sowieckiej machiny biurokratycznej, stwarzającej coraz to bardziej absurdalne trudności – a to do Polski jechać zwyczajnie nie można, a to w Polsce telefony nie działają – odsyłania do kolejnych urzędów, coraz to wyżej po szczeblach administracji, aż do Moskwy, Ryszard nie skapitulował. Rozpatrywanie wniosków i podań trwało pięć lat. W 1989 roku otrzymał

ostateczną zgodę na wyjazd. 23 sierpnia 1989 roku w Brześciu nad Bugiem przekroczył granicę polsko-sowiecką. Osiedł w rodzinnym Elźbiecinie pod Łomżą. W 1991 roku odwiedził siostrę w USA – niestety matka nie doczekała tej chwili. Dowiedział się wówczas ze szczegółami, jak potoczyły się losy jego bliskich po nagłej rozłące na stacji w Kungurze.

Z Buzułuku rodzina wyruszyła w dalszą drogę do Uzbekistanu. Młodsza

czka w Egipcie urodziła syna. Po wojnie z rodziną i matką wyjechała najpierw do Wielkiej Brytanii, a następnie do USA.

O losach ojca Ryszard dowiadywał się od rodziny zamieszkałej pod Nowogrodem, a następnie, po wielu latach, także z dokumentów udostępnionych mu przez IPN. Starszy sierżant Bronisław Pokropowicz brał udział w konspiracji niepodległościowej pod pseudonimami „Słoma”, „Wąsał” – od listopada 1939



Fot. ze zbiorów Katarzyny Tiepłowej

► Ryszard Pokropowicz (siedzi drugi z prawej) z rodziną, od góry z lewej: córka Katarzyna, syn Mikołaj, córka Tatiana, niżej od lewej: synowa Elza z wnukiem Anatolem, żona Anna

siostra, Teresa, zmarła jeszcze w transporcie, miała sześć lat. Matka złożyła ją w śniegu przy nasypie kolejowym niedaleko Tockoje. Dotarłszy do Azji Środkowej, Pokropowiczowie podjęli dorywczą pracę w kołchozie. Wkrótce na tyfus zmarł dziewięcioletni Ireneusz. Longin zgłosił się na ochotnika do Armii Andersa. Miał zaledwie czternaście lat, musiał więc sfałszować metrykę urodzenia. W ślad za nim do Iranu, jako rodzina wojskowa, zostały ewakuowane matka i siostra Jadwiga. Longin walczył w 1944 roku w kampanii włoskiej, został jednak ranny w bitwie pod Monte Cassino i do końca wojny przebywał w szpitalu w Wielkiej Brytanii. Do Polski nie chciał wracać, obawiając się represji – zamieszkał we Francji. Jadwiga w 1944 roku wyszła za mąż za polskiego oficera i jes-

roku w POW, od 1942 roku w AK. Od maja 1944 roku do marca roku następnego pełnił funkcję dowódcy 4. kompanii Narodowych Sił Zbrojnych na terenie Komendy Powiatu Łomża NSZ. Od kwietnia 1945 roku walczył w oddziale partyzanckim Zbigniewa Nowaka „Halicza” (w czerwcu powierzono mu funkcję szefa gospodarczego oddziału). Został aresztowany w nocy z 4 na 5 lipca i 6 grudnia skazany przez Wojskowy Sąd Garnizonowy w Białymstoku na karę śmierci. Wyrok wykonano 5 stycznia 1946 roku w miejscowym więzieniu.

W 1992 roku Ryszard ożenił się z Teresą Mazgłą. Zmarł w Elźbiecinie 15 czerwca 2010 roku, w wieku 81 lat. ■

Paweł Niziołek – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej w Białymstoku